Dodatek do Orędownika Ostrowskiego i Odolanowskiego.

Ostrów-Odolanów, dnia 14 września 1934 r.

Katolickie życie organizacyjne.

W całej Polsce obowiązują obecnie cztery organizacje katolickie, ktorych statuty uchwalił Episkopat i uzgodnił z Rządem, a mianowicie:

Katolickie Stowarzyszenie Mężów,

Katolickie Stowarzyszenie Kobiet,

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej,

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości — pisze pozn. kat. „Robotnik" — że w nowej, wskrzeszonej Polsce było rzeczą konieczną pewne ujednolicenie katolickiego życia organizacyjnego. Obecnie też w poszczególnych diecezjach polskich czyni się usilne zabiegi w tym kierunku, aby — o ile możności — w szeregach powyższych 4 organizacyj skupić katolików ze wszystkih warstw i stanów, pragnących brać żywy udział w Akcji Katolickiej. Łącząc właśnie wszystkich, organizacje te stanowią zwyczajnych członków Akcji Katolickiej.

Każde Stowarzyszenie działalnością swoją obejmuje diecezję. W każdej wiec diecezji będzie Katolickie Stowarzyszenie Mężów, Kobiet, Młodzieży Męskiej, Młodzieży Żeńskiej — czyli 4 organizacje, mające skupić ogół katolików. Władze tych organizacyj, tj. Asystenta Kościelnego jako przedstawiciela Biskupa, oraz Prezesa i Sekretarza Generalnego (lub Prezeskę i Sekretarkę Gen.) mianuje Zwierzchnik Diecezji. Stowarzyszenie to tyle, co dotąd Związek diecezjalny. Tworzy ono w parafjach lub w miejscowościach, należących do poszczególnej parafji, swoje kółka czy Oddziały, będące cząstką Stowarzyszenia. Samodzielnie więc, bez oparcia o Stowarzyszenie i bez ścisłej z niem łączności, nie może istnieć w parafji żadna organizacja Akcji Katolickiej.

Poszczególne rodzaje Stowarzyszeń diecezjalnych razem tworzą Związki ogólno-krajowe. I tak wszystkie Katolickie Stow. Mężów w całej Polsce łączą się w Katolicki Związek Mężów z siedzibą w Warszawie, wszystkie Kat. Stowarzyszenia Kobiet — w Katolicki Związek Kobiet z siedzibą w Krakowie, wszystkie Kat. Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej — w Katolicki Związek Młodzieży Męskiej z siedzibą w Poznaniu, wszystkie Kat. Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej — w Katolicki Związek Młodzieży Żeńskiej z siedzibą również w Poznaniu. Stolice Polski — dawne i obecna, centra trzech byłych zaborów, podzieliły między sobą rolę nad zorganizowaniem wszystkich katolików w jedną harmonijną całość — oczywiście przy współpracy kierownictwa Akcji Katolickiej. W poszczególnej bowiem diecezji istnieje Instytut Akcji Katolickiej, który skupia do wspólnej pracy dla dobra sprawy w obrębie diecezji Kat. Stowarzyszenie Mężów, Kobiet, Młodzieży Męskiej i Żeńskiej wraz ze wszystkiemi ich Oddziałami, a Naczelny Instytut Akcji Katolickiej z siedzibą w Poznaniu, łącząc wszystkie diecezjalne Instytuty A. K., będzie współpracował z Katolickiemi Związkami Mężów, Kobiet, Młodzieży Męskiej i Żeńskiej jako centralami ogólno-krajowemi wszystkich organizacyj katolickich.

W ten sposób zostało ujęte katolickie życie organizacyjne w Polsce. Piękne to dzieło i rokujące wielkie na przyszłość nadzieje.

Działalność w ten sposób skonsolidowanego całego ruchu katolickiego musi Kościołowi i narodowi polskiemu przynieść błogosławione skutki, skoro nad nią czuwa tak przemożny Patronat. Wszystkie Katolickie Stowarzyszenia Mężów mają za Patrona Boskiego Zbawiciela — Najświętsze Jego Serce, Katolickie Stowarzyszenia Kobiet — Najświętszą Marję Pannę, Jej Zwiastowanie (25 marca), Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej — św. Stanisława Kostkę, Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej — Najświętszą Marję Pannę, Jej Narodzenie (8 września). Patronem zaś Akcji Katolickiej w Polsce jest św. Wojciech.

Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży istnieją już we wszystkich diecezjach polskich. Katolickie Stowarzyszenia Kobiet działają w różnych diecezjach, złączywszy pod jednym sztandarem kobiety pracujące i z inteligencji. Katolickie Stowarzyszenia Mężów utworzyły się dopiero niedawno w kilku zaledwie diecezjach. Niema też dotąd Kat. Stowarzyszenia Mężów w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej — poza jednem lub drugiem zrzeszeniem parafjalnem o tej nazwie, należącem obecnie do Katolickiego Związku Robotników Polskich. Nie ulega jednak wątpliwości, że Kat. Stowarzyszenie Mężów dla obydwóch archidiecezyj powstanie w niedalekiej przyszłości. Poszczególne Oddziały tego Stowarzyszenia — jak już wspomniano — gromadzić będą mężczyzn, począwszy od 25 roku życia, ze wszystkich warstw, a więc: inteligencję, sfery kupieckie, rzemieślnicze, włościańskie i t. d. Mają się wszyscy złączyć dla pracy katolickiej w interesie ogółu. Wprawdzie przewidziane są, w miarę potrzeby, różne sekcje, ale — rzecz prosta — narazie będzie chodziło wogóle o utworzenie poszczególnych Oddziałów. Wobec istniejących jednak różnych organizacyj, np licznych Katolickich Towarzystw Robotników Polskich, rozmaitych Sodalicyj męskich i t. d., nie trzeba się łudzić, aby Kat. Stowarzyszenia Mężów jako nowa organizacja zdołało w najbliższych latach nabrać większej siły.

Organizacje tak istniejące niekiedy od dziesiątek lat dla pewnych warstw społecznych i specjalnych zadań, np. dla robotników, włościanek, ziemianek, abstynentów i in., których niepodobna rozwiązać lub wcielić do jednego z owych czterech wyżej wspomnianych Stowarzyszeń Mężów, Kobiet, Młodzieży będą dalej pracowały jako samodzielne organizacje z tą tylko różnicą, że Katolickie Stow. Mężów, Kobiet, Młodzieży męskiej i żeńskiej jako zrzeszenia ogólne dla wszystkich będą zwyczajnymi członkami Akcji Katolickiej, a Katolicki Związek Robotników Polskich (dotychczas wy Zw. Katolickich Tow. Robotników Polskich) i inne organizacje jako zrzeszenia nie dla wszystkich, lecz pewnych tylko warstw społecznych i poza ściśle celami kościelnemi i katolickiemi mające jeszcze inne, specjalne, np. społeczne, robotnicze, będą nadzwyczajnymi członkami Akcji Katolickiej.

Wobec prawa państwowego Katolickie Stowarzyszenia Mężów, Kobiet, Młodzieży męskiej i żeńskiej mają charakter Stowarzyszeń zwykłych, nie rejestrowanych (tylko uznanych i zgłoszonych przez Biskupa Diecezjalnego), ale korzystają one z uprawnień organizacyj rejestrowanych. Biskup Diecezjalny bierze za te 4 Stowarzyszenia odpowiedzialność, nadaje im Statut (wspólny na całą Polskę) Natomiast organizacje katolickie, stojące poza temi 4 Stowarzyszeniami, a raczej obok nich, są Stowarzyszeniami rejestrowanemi, o ile dopełnią formalności potrzebnych.

MAGGI EGO kostki buljonowe

Znane z wybornego niedoścignionego smaku

Prosimy zważać przy zakupie, czy Pani otrzymuje prawdziwe MAGGI-ego kostki buljonowe. Na opaskach powinny być umieszczone nazwa MAGGI i znak ochronny krzyż-gwiazda

Znak Polski.

W dalekim Egipcie, gdzie zroszona wodami Nilu urodzajna Delta graniczy z bezmierną, słońcem spaloną, piaszczystą pustynią, wznosi się tajemniczy, najstarszy pomnik pomysłowości ludzkiej: **wielka piramida Cheopsa.** Na drodze ku niej niby stróż mieści się wykuty w skale kolos o ludzkiej głowie: **Sfinks,** tak jak znajdował się tam, temu lat cztery tysiące. To też piramida i sfinks stały się **znakiem** Egiptu,

żądaj zwijki (gilzy)

NOBLESSE

STERYLIZOWANE OZONEM

·ŻAR· SPÓŁKA AKCYJNA, ZAKŁ. PRZEM. NOWY TOMYŚL·

symbolem kultury Egipcjan, poznawanej i podziwianej przez nas w tych dziełach monumentalnych.

My również mamy swoje symbole: orła białego, stanowiącego godło narodowe, krzyż, świadczący o naszej przynależności do wielkiej rodziny chrześcijańskiej. W kresowej stolicy Polski, na głównym szlaku z zachodu do serca Kraju, w Poznaniu, wzniesiony został wielki pomnik narodowo-religijny: Pomnik Najśw. Serca P. Jezusa, zbudowany z ofiar całego narodu dla wyrażenia Bogu wdzięczności ogółu polskiego za wskrzeszenie Ojczyzny. Lecz postać Chrystusa w poznańskim pomniku wdzięczności to już nie tajemniczy sfinks, ale jasny znak Polski, wyrażający **z Bogiem** wszystkie sprawy — **ku chwale Bożej** każdy wysiłek całego narodu jak i każdego z osobna Polaka — **do Boga** w każdej potrzebie — **od Mieszka i Chrobrego po wszystkie czasy.**

Wielka piramida egipska powstała kosztem i trudem niezrównanie większym, aniżeli jakakolwiek inna istniejąca dziś na świecie budowla. Skromnym więc wobec tego nazwać należy nasz udział w postawieniu „znaku Polski" w postaci poznańskiego Pomnika Wdzięczności, ograniczający się tylko do złożenia dowolnej ofiary pieniężnej na Pomnik. Niewątpliwie znajdą się jeszcze liczni ofiarodawcy, pojmujący obowiązek narodowy i religijny wypłacenia Pomnika z długu.

Ofiary na resztę kosztów budowy Pomnika uprasza się nadsyłać pod adresem Komitetu Budowy Pomnika Najśw. Serca P. Jezusa w Poznaniu, ul. św. Marcin 69 m. 17 za blankietem P. K. O. na konto czekowe **nr. 207470.**

Artysta z Bożej łaski.

W bieżącym roku w pracach nad odnowieniem bazyliki gnieźnieńskiej postanowiono dać kościołowi wystrój w płaskorzeźbach. Płaszczyzn czekających na to przyozdobienie jest szesnaście. Wykonanie tego monumentalnego programu, do którego dochodzi jeszcze odnowienie całego sklepienia i ścian połączone jest oczywiście z niezwykłemi trudnościami, nasamprzód finansowemi. Wynagrodzenie artysty wysokiej miary, którymu pracę tę jedynie powierzyćby było można, przechodziło wszelką możność czynników kościelnych. zainteresowanych tem przedsięwzięciem, a jednak mimo wszystko ten wielki program się urzeczywistnia. Znalazł się bowiem artysta z Bożej łaski, który stworzy ten poczesny szereg monumentalnych obrazów za proste „Bóg zapłać" a co podniesie jeszcze ich wartość artystyczną i ich znaczenie historyczne, to niezwykła okoliczność, że genjalny, dotąd prawie

Co futro — to **Edmund Rychter** — co palto — to **Edmund Rychter** — co ubranie — to **Edmund Rychter,** Poznań, Ostrów Wlkp.

ANASTAZJA DREWNOWSKA. 34)

DWIE POKUSY

— Zapłacę, ile pan zechce — rzekł Szarzyński.

Fotograf wymienił sumę, za którą możnaby niemal zamówić portret u malarza. Szarzyński zapłacił, nie mrugnąwszy okiem i kazał odesłać fotografję do swego hotelu, poczem wziął taksówkę i pojechał do Polonji. Alina czekała na niego w salonku, przylegającym do sypialni.

— Dwa pokoje — na mój koszt — pomyślał z ironiczną goryczą młody człowiek, całując z powierzchowną galanterją wąską rączkę narzeczonej.

— Jakto? Tak chłodno? — oburzyła się, nadstawiając do pocałunku umalowane w kształt serca usta. — Krzysiu, co się stało? Znudziłeś się? Niemożliwe.

Ucałował ją z przesadną czułością, która ją zupełnie zadowoliła. Była tak przekonana o swoim nieodpartym uroku, iż nie wątpiła, że kto się raz w niej zakochał, ten nie mógł się już odkochać.

Usiedli na kanapie, trzymając się za ręce, ona — roztrzepana, zajęta tylko sobą, on — spokojny, uśmiechnięty.

— Proszę na mnie patrzeć. Zmieniłam się, co? Na korzyść? Wszyscy mówią, że wypiękniałam.

Przyznał jej szczerze rację, rad, że nie potrzebuje uciekać się do kłamstwa. Obserwował ją na chłodno, objektywnie, jak rzecz. Była naprawdę bardzo przystojna: wysoka, dobrze zbudowana, o bujnych, ciemnoblond włosach, ładnej twarzy i dużych, niebieskich oczach. Ale w rysunku ładnych ust czaił się despotyzm, ładne oczy wydawały się dziwnie płytkie i bezduszne, a niskie czoło i nieproporcjonalnie mała czaszka świadczyły o braku inteligencji. Szarzyński miał jej poprzednio za złe, że się malowała, pomimo, że mając dopiero dwadzieścia lat i ładną, świeżą cerę, nie potrzebowała się uciekać do sztucznych upiększeń. Teraz jednak było mu już wszystko jedno. Patrzył na nią nie jak na ludzką istotę, a jak na zwierzątko. Nawet go trochę bawiła. Dziwił się, że mógł kiedyś uwierzyć w jej miłość i wziąć pensjonarską egzaltację za prawdziwe uczucie.

— Tak mało pisałeś w ostatnich czasach — szczebiotała panna. — Obawiam się, że dużo listów mu ialo zginąć. Od moich koleżanek często giną Dlaczego nie przyjechałeś na wiosnę do Paryża, tak jak obiecałeś? Przecież tyle razy mówiłam ci i pisałam, że wszystkie pieniądze są do twojej dyspozycji. Możesz niemi rozporządzać, tak jakbyś był moim mężem. Byłyśmy w Bretanji, a teraz jedziemy wprost z Paryża. Boże, jak tam teraz okropnie, jak duszno, jaki kurz! Kupiłam sobie pięć kapeluszy. Zademonstruję ci je po śniadaniu. Ślicznie mi w białej pasterce. Muszę wreszcie obejrzeć moje dobra. Więc w Piorunowie spalił się dwór? Okropność! Ale dobrze, że nie w żadnym z moich folwarków. Piłuję mamę — przytuliła się do niego ni to czule, ni kokieteryjnie — żeby się zgodziła na przyspieszenie ślubu. Poco ja mam czekać pełnoletności. Jeszcze prawie rok? Nie. Zapowiedziałam mamie, że weźmiemy ślub na jesieni. Już mi się znudziło to czekanie. Miodowy miesiąc spędzimy na Riwierze. Gdzieindziej nie chcę. Nie pozwolę ci butwieć na wsi, ty prostaku! Musisz się trochę przetrzeć po Europie. Możesz się przecież postarać o dobrego administratora. No, zrobione! Będziesz dziś błagał mamę o przyśpieszenie ślubu. Powiesz, że umierasz z tęsknoty i że boisz się, żeby ci mnie kto nie sprzątnął. Nie masz pojęcia, jakie ja teraz odnoszę sukcesy. Wszędzie mnie nazywają: „Cette petite comtesse polonaise". Prawda, jak ślicznie? Jeden baron francuski pojechał za mną do Bretanji, ale mi się nie podobał, bo miał zupełnie żydowski nos. Czy nie jesteś zazdrosny? O, nie masz o kogo. Tylko bądź rozsądny, bo jak się prędko nie pobierzemy, to się jeszcze w kim zakocham, w jakim wytwornym Angliku, albo Włochu i co wtedy zrobisz? Stawiam ci ultimatum. Jeżeli się zastrzelisz z rozpaczy, jak mnie stracisz. to nie ja za to będę odpowiedzialna. Mama niema w tej sprawie głosu. Jeżeli się nie zgodzi, to mnie porwiesz i weźmiemy ślub potajemnie. Wiesz, toby nawet było cudownie. Byłoby w pismach i zrobiłabym sobie reklamę. Wiesz, to tak przyjemnie mieć opinję piękności, czy fatalnej kobiety! A co to komu szkodzi, prawda? Więc postanowione. Porwiesz mnie i weźmiemy ślub w tajemnicy przed mamą. La, la, la!

Zerwała się z kanapki i zaczęła tańczyć po pokoju, patrząc w lustro.

Weszła matka, okazała kobieta, jeszcze w pretensjach, z śladami minionej urody. Szarzyński powitał ją w milczeniu. Pocałował w rękę, czekając żeby odezwała się pierwsza.

— Witamy — rzekła dobrotliwie, całując go w skroń. — Dawno cię nie widziałam. No, pokaż mi się, chłopcze! Zmizerniałeś! O, kto widział mizernieć na wsi. Muszę ja wejrzeć w twoje sprawki, kochanku. Czy masz tyle kłopotów z administracją majątku?

— Tęsknił za muą, mamusieńku—rzekła Alina, obejmując go ostentacyjnie za szyję.

— To dlaczego nie przyjechał?

— Nie mogłem—odezwał się wreszcie Szarzyński. — Sprzedawałem las i musiałem być na miejscu.

— Mamy sumiennego administratora, co, mamusiu? — zaśmiała się srebrzyście dziewczyna. — Jak mu to wynagrodzimy?

— Nie będzie miał krzywdy—odparła wspaniałomyślnie matka.

Alina mrugnęła porozumiewawczo na narzeczonego i pobiegła do lustra nałożyć kapelusz.

— Musik, idziemy na lody. Pozwolisz? Jeszcze jesteś bez śniadania, co? Potem przyjedziemy po ciebie, bo chciałabym kupić pantofelki. Pomożesz mi wybrać. Krzyś pomoże. Niech się wprawia do roli męża. (Ciąg dalszy na odwrotnej stronie.)

nieznany u nas artysta jest dzieckiem archidiecezji Gnieźnieńskiej i pochodzącym z Kcyni. Zasługą to niepośledną J. Em. ks. Prymasa, że odkrył naszego artystę, a większą, że sprowadził go do Polski i wprzągł do pracy na ojczystej niwie, bogacąc narodową sztukę nowym a wartościowym dorobkiem.

O. Maria Efrem de Kcynia jak się artysta na dziełach swych podpisuje, jest członkiem zakonu OO. Kapucynów. Nie dyletant to zakonny, ale artysta, który zanim włożył na siebie habit, przeszedł rzetelnie studja jako rzeźbiarz i malarz. Należąc w zakonie do prowincji belgijskiej, na tym terenie najważniejsze swoje dzieła stworzył. Miarą jego zdolności artystycznych jest fakt, że po nieudanym konkursie na wykonanie monumentalnego pomnika nagrobkowego dla wielkiego Kardynała Mercier w Katedze w Malines, jemu powierzono uwiecznienie w rzeźbie pamięci bohatera narodu belgijskiego.

O. Efremowi udzielono sześciomiesięcznego urlopu celem wykonania wspomnianego powyżej szeregu płaskorzeźb. Z proponowanych mu miejsc pracy wybrał sobie zaciszne ustronie w Kamieńcu pod Gnieznem, przygodną rezydencję letnią ks. Prymasa. W skromnej plebanji Kamienieckiej tworzy O. Efrem swoje historyczne rzeźby, mające za przedmiot sceny z żywota św. Wojciecha.

Z końcem września br. zamierza artysta dokonać polichromji płaskorzeźb w presbyterjum, które w październiku powinny być zupełnie gotowe. O. Efrem, tęskniący jako zakonnik za swoją celą klasztorną, zasługuje się rzetelnie czcigodnej naszej bazylice i sztuce rodzimej, ponosząc bezinteresownie wysiłek, niezwykłej co do rozmiarów pracy twórczej, za którą społeczeństwo winne mu serdeczną podziękę.

Odlot jaskółek.

Jaskółki już nas opuszczają. Zamieszkują one nieomal całą kulę ziemską z wyjątkiem okolic najzimniejszych, podbiegunowych, gdzie brak owadów. Są to wiadomo ptaszki bardzo pożyteczne, żywiące się wyłącznie owadami, nie należą do znakomitszych śpiewaków, ale ich głosy świergotliwe są dość melodyjne i przyjemne.

Mamy trzy gatunki krajowe. Pierwsze na wiosnę zjawiają się dymówki, największe z jaskółek gnieżdżą się po wsiach, rzadziej w mieście, odlatują najpóźniej bo dopiero w październiku.

Wcześniej, — bo o tej już porze, na początku i w połowie września odlatują jaskółki okniówki, gnieżdżące się głównie po miastach. Widać u nich teraz już pewien niepokój. Mamy jeszcze jaskółki grzebółki, gnieżdżące się w norach nad wodą.

Co zdziałał faszyzm włoski na polu kolonij letnich dla dzieci.

O rozmiarach i rozwoju kolonij świadczy fakt, że w tym roku zgórą miljon dzieci włoskich przebywało w 2 000 przeszło kolonij nadmorskich i górskich. Niema miejscowości nad Adrjatykiem z jednej, a nad Morzem Tyreńskiem z drugiej strony, w którejby nie powstały w ostatnich pięciu latach specjalne zabudowania i gmachy, przeznaczone na ten cel.

Do współpracy i pomocy wciągnięto całe społeczeństwo włoskie i instytucje społeczne. Większe zakłady przemysłowe pobudowały dla dzieci swych pracobiorców budynki w miejscowościach nadmorskich, zaopatrując je we wszelkie urządzenia higjeniczne. Tak np. znana fabryka samochodów „Fiat“ zbudowała w Marima di Massa gmach w formie okrągłej wieży na 15 pięter, w którym wszystkie pokoje wystawione są na działanie promieni słonecznych. Dostęp do sal sypialnych górnych pięter oprócz windy ułatwia, zamiast schodów, pochyłe wejście, wspinające się spiralnie ku górze. Ta wstążka, kręcąca się ślimakowato, ma około pół kilometra długości. W słonecznej wieży, a przedewszystkiem na plaży, gdzie dzieci spędzają większą część dnia, panuje nastrój radości i zadowolenia.

Mussolini, który dzieci otacza szczególną miłością, wymaga od swych podkomendnych, a zwłaszcza od posłów do parlamentu, by osobiście zajmowali się kolonjami letniemi i od czasu do czasu je zwiedzali. Sam również często to czyni. To też weszło w zwyczaj, że wyjeżdżającą na kolonję młodzież, odprowadzają, obok rodziców, przedstawiciele władz, a więc prefekt, miejscowy sekretarz partji, a nawet generał dowodzący i prezydent trybunału, na dowód solidarności i czucia rządu i partji faszystowskiej z najszerszemi warstwami ludności, która ze swej strony nie może pozostać obojętna na tego rodzaju zainteresowanie i nie być za to wdzięczna.

To też zwiedzającego Włochy uderza wielka liczba i zdrowy wygląd młodzieży. Rzadko kiedy zdarzy się spotkać chłopców słabowitych, o zapadniętej klatce piersiowej, o bladych policzkach i zgaszonym wzroku.

Orędownik
Ostrowski
pismo najstarsze i najpoczytniejsze **na POWIAT ostrowski i miasta:** Ostrów, Odolanów, Raszków, Skalmierzyce, Sulmierzyce, Mikstat i Grabów
zatem
najkorzystniejszy organ ogłoszeniowy!
Ostrów Pozn.
ulica Wrocławska 37 — Telef. 56

Śmiech to zdrowie.

„Kto chce być zdrowym i czuć się dobrze, musi się śmiać, musi być zawsze zadowolony, mieć wesołe myśli, chodzić tylko na wesołe przedstawienia, czytać tylko wesołe książki i śmiać się, śmiać!..

Taką wesołą teorję doktor Vachet stosuje i w praktyce, w swej klinice gdzie leczy chorych za pomocą śmiechu.

Pewnej niedzieli. o godz. 10 rano, korowód bladych i wymizerowanych pacjentów udaje się do Instytutu Psychologicznego przy ulicy Saint André des Arts w Paryżu. Wszyscy kierują się na pierwsze piętro, gdzie w sali podobnej do klasy szkolnej, może się zmieścić sześćdziesiąt do osiemdziesięciu osób. Widać przeważnie ludzi starszych, którzy zbyt wcześnie wyrwani z rannego snu, ciężko siedzą na krzesłach, milczący i napół senni.

Nagle zapanowało ożywienie: wszedł doktór Vachet, mały, gruby, niebywale sympatyczny i uśmiechnięty: szybko przebiegłszy salę, zziajany i spocony, zajął miejsce na katedrze:

„Moi przyjaciele — zaczął — przyszliście tu, aby w atmosferze radości znaleźć nowe siły... Czy myślicie, że ludzie smutni, zgorzkniali i ponurzy mogą być szczęśliwi? Ich melancholja, ich neurastenja udziela się środowisku, w którem żyją, jak zaraźliwa choroba. Tylko dobry humor daje zdrowie.“

W krótkich słowach dr. Vachet opisuje zbawienne działanie śmiechu, optymizmu, wesołości i nagle rozkazuje:

„Proszę zamknąć okiennice!“

Po chwili sala pogrąża się w zupełnych ciemnościach.

„Proszę teraz zamknąć oczy, usiąść jaknajwygodniej, skupić się w sobie, nie myśleć o niczem i wczuć się w słowa, które wypowiem“. Chwila niebywałej emocji. W mroku sali nie słychać najmniejszego szmeru. Wszyscy ucichli w głębokiem skupieniu.

Nagle rozlega się silny i władczy głos dr. Vachet:

„Jestem spokojny.. jestem silny.. wierzę w siebie... jest mi dobrze...“ I kilkadziesiąt osób cichym głosem powtarza za nim magiczne słowa.

„A teraz proszę się śmiać!“ — rozkazuje dr. Vachet, puszczając w ruch patefon. Jest to znana popularna płyta „Śmiech“. Słuchacze pogrążeni w głębokiem milczeniu, słysząc ten śmiech, zaczynają się śmiać, po chwili cała sala trzęsie się ze śmiechu. Co pewien czas jakaś nowa wesoła płyta podtrzymuje przycichającą falę śmiechu i wszyscy obecni szaleją z wesołości.

„Proszę otworzyć okiennice!“ rozkazuje dr. Vachet.

Kuracja na ten dzień skończona. Wszyscy się śmieją, zapomniawszy o bólach i troskach, które ich gnębią i wszyscy z radością myślą o tem, że następnej niedzieli znów tu przyjdą na dobrą „kąpiel śmiechu“.

HUMOR i SATYRA

Rozmowa narzeczeńska.

— Drogi Willu — powiada miljonerka amerykańska do narzeczonego — ludzie mówią, że bierzesz mnie tylko dla pieniędzy.

— Niechże sobie mówią! Cóż nas to obchodzi.

— Nie dopuszczę do tego! Podaruję cały posag Towarzystwu Misyjnemu.

Na te słowa wstał narzeczony i skierował się do drzwi.

— Gdzie idziesz? — pyta narzeczona?

— Chcę zostać misjonarzem.

Sprytny.

Szkaradna kuchnia w tej restauracji! — woła oburzony gość.

— Nie polecę jej za nic żadnemu z przyjaciół!

— Możeby pan był łaskaw tedy polecić wrogom swoim! — odparł po chwili kelner z ukłonem.

POZNAŃSKIE TARGOWISKO MIEJSKIE.

Poznań, dnia 11. 9. 1934 r.

Płacono za 100 kg. żywej wagi:

Woły:	Pełnomięsiste wytuczone nieoprzęgane	68—74
	Mięsiste tuczone młodsze do lat 3	62—66
	Mięsiste tuczone starsze	52—56
	Miernie odżywiane	42—46
Buhaje:	Wytuczone pełnomięsiste	64—68
	Tuczone mięsiste	56—60
	Nietuczone, dobrze odżywiane starsze	44—50
	Miernie odżywiane	40—42
Krowy:	Wytuczone pełnomięsiste	66—70
	Tuczone mięsiste	52—60
	Nietuczone dobrze odżywiane	36—40
	Miernie odżywiane	22—28
Jałowice:	Tuczone mięsiste	68—74
	Nietuczone dobrze odżywiane	52—56
	Miernie odżywiane	40—46
Cielęta:	Najprzedniejsze cielęta wytuczone	84—92
	Tuczone cielęta	76—82
	Dobrze odżywiane	70—74
	Miernie odżywiane	60—66
Owce:	Wytuczone pełnomięs. jagnięta i mł. skopy	76—80
	Tuczone starsze skopy i maciorki	66—70
	Dobrze odżywiane	00—00
Świnie:	Pełnomięs. od 120 do 150 kg. żywej wagi	74—78
	Pełnomięsiste od 100 do 120 kg. żywej wagi	68—72
	Pełnomięsiste od 80 do 100 kg. żywej wagi	60—66
	Mięsiste świnie ponad 80 kg. żywej wagi	56—60
	Maciory i późne kastraty	60—70

Szarzyński wyszedł posłusznie za swoją pogromczynią. Przed hotelem czekał piękny mały roadster. Alina usiadła przy kierownicy. Przechodnie oglądali się na nią ciekawie. Wyglądała bardzo efektownie i kokietowała zalotną pewnością siebie.

— Panie i władco, dokąd mam jechać?

— Do Europejskiej.

— Czy tam dają najlepsze lody?

— Mam wrażenie.

Był rad, że nie potrzebuje podtrzymywać rozmowy, żeby nie rozpraszać uwagi Aliny, pochłoniętej prowadzeniem samochodu. Wogóle nie silił się ani na uprzejmość, ani na komplementy, ani na czułość, ale ona tego nie widziała. Była pewna że to jej widok i obecność wpływają na niego denerwująco.

— Biedak nie jest mnie pewny — myślała z pobłażliwem rozczuleniem, obserwując go z pod oka. — Zdaje sobie sprawę, że gdybym z nim zerwała, straciłby poprostu wszystko, moralnie i materjalnie. Jaki on jednak przystojny!.. Lubię na niego patrzeć, chociaż nie powinnam wbijać go w dumę...

Ale Szarzyński wiedział już, że tej dziewczyny nie pojąłby za żonę za wszystkie skarby świata. Już otrząsnął się z uroku bogactwa. Powiedział sobie że byle miał Dankę, to zgodzi się stracić choćby wszystko. Postanowił, że ożeni się z nią albo z żadną i zrobiło mu się na duszy dziwnie lekko. Poczuł się szczęśliwy pierwszy raz od wielu miesięcy. Ale nie ułożył sobie jeszcze, jak postąpi. Wiedział narazia tylko tyle, że nie zerwie z Aliną wprost lecz postara się, żeby ona z nim zerwała. Najpierw nie zgodzi się na przyśpieszenie ślubu, pod pozorem nie zadzierania z matką. Następnie nie zgodzi się towarzyszyć im zagranicę...

— Co mój pan taki zadumany? — szczebiotała panna, zajadając lody, które stąnowiły gros jej pożywienia. — Czy zazdrosny o moje oka?

— O, okropnie — mruknął niewyraźnie, unikając jej spojrzenia. Trzepnęła go paluszkiem po rękawie.

— Niech będzie grzeczny, to Ala powie mu coś miłego. Niech się postara o indult w tajemnicy przed mamą, dobrze?

Szarzyński milczał chwilę, poczem rzekł:

— Słuchaj, Alutka w tajemnicy przed matką nie można. Może jestem zacofany, ale przywiązuję wagę do błogosławieństwa macierzyńskiego.

Pastelowa twarzyczka panny zakwitła ognistemi rumieńcami. Drżąc z wzburzenia, rzekła przez zaciśnięte zęby:

— Więc to ma być miłość?

Nie odpowiedział. Nie mógł potwierdzić, a było jeszcze za wcześnie, żeby zaprzeczyć.

— Uważasz mnie za smarkatą gąskę i dlatego... syknęła przez łzy.

— Właśnie — potwierdził z całym spokojem.

— Więc bardzo się mylisz. Zaraz się przekonasz. Proszę! — zawołała na przechodzącego młodzieńca w czarnym fraku, z serwetką po pachą — Proszę dwie duże porcje lodów.

— Dla kogo? — zapytał zdziwiony Szarzyński. — Jeszcze nie zjadłaś jednej.

— Zobaczysz!...

Wzruszył ramionami nie rozumiejąc.

Kelner przyniósł dwie duże porcje lodów. Postawiła je przed sobą i gdy odszedł, zabrała się szybko do jedzenia. Łykała łyżkę za łyżką, nie popijając wodą i nie zagryzając biszkoptami.

Szarzyński zerwał się przerażony z takim rozmachem, że krzesło pojechało po posadzce o kilka kroków dalej, a goście przy sąsiednich stolikach obejrzeli się ciekawie.

— Alu! co ty robisz? Na miłość boską, zaziębisz się!

— Właśnie — mruknęła nie przestając jeść. — zaziębię się i umrę. Nie chcesz mnie to nie mam innego wyjścia. Nie przeżyję takiej hańby.

Szarzyński zbladł jak ściana. Rozumiał doskonale, że Alina nie chwyciła się tej niebezpiecznej demonstracji przez miłość dla niego, lecz z gniewu i obrazy. Przywykła do tego, że otoczenie ulegało zawsze jej kaprysom i poczuła się śmiertelnie dotknięta, w swej płytkiej próżności, jego odmową wzięcia ślubu w tajemnicy przed matką. Przypisała to lekceważeniu i niedostatecznie mocnej miłości. Z drugiej strony Szarzyński czuł, że nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa na jakie się narażała i chciała przedewszystkiem nastraszyć go i zrobić mu na złość.

Ale jak miał się wobec tego zachować? Zabrać jej przemocą lody i zrobić z niej i siebie widowisko? Niemożliwe! Dopuścić do tego, żeby się zaziębiła? Także nie.

Nie było innego wyjścia, jak dyplomatyzować. Usiadł obok niej i przytrzymując ją mocno za prawą rękę, rzekł stłumionem szeptem w samo ucho:

— Alutka, jeżeli ty umrzesz, to co się ze mną stanie?

Powiedział to szczerze, bo rzeczywiście miałby ją poniekąd na sumieniu.

— Puść! — syknęła usiłując uwolnić rękę. Widział z profilu jej twarz. Usta zacięte w grymas złości, oczy pełne łez, jak u zirytowanego dziecka. Już oddawna podejrzewał ją o trochę histerji i teraz powiedział sobie, że się nie omylił.

— Alutka! — szemrał pieszczotliwie w gąszcz loków — Alutka. uspokój się, dziecko. Zrobię tak jak zechcesz, nie będę ci się sprzeciwiał, tylko rzuć tę łyżkę. No, oddaj, grzeczna mała!

Odsunął lody na drugą stronę stolika. (C. d. n.)